



Sto latek NA GIEWONCIE

Bogdan Weron

Kto chociaż raz był w Zakopanem, zawsze będzie się mu to kojarzyło z Giewontem - najbardziej znaną polską górą....

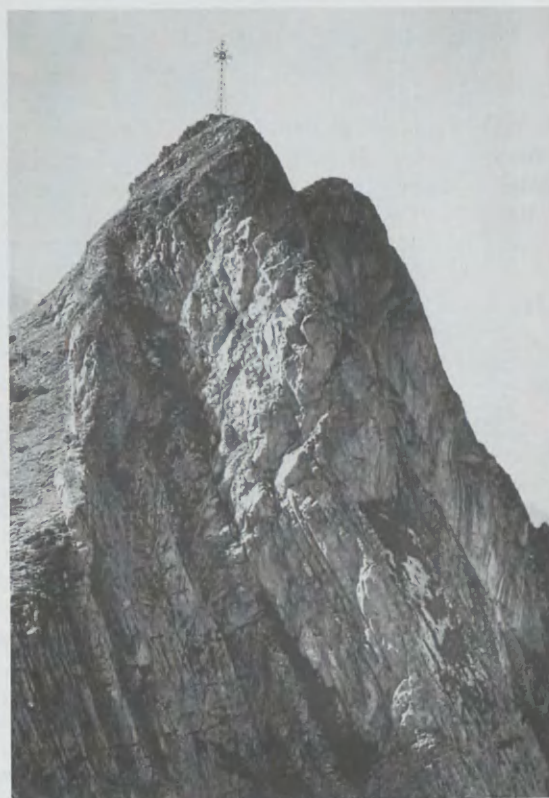
Giewont cieszy się już od czasów Radzikowskiego do dziś ogromnym powodzeniem może, między innymi, że zewsząd go widać. Stojąc nad miastem przyciąga do siebie, emanuje swą charakterystyczną sylwetką z krzyżem na czubie, któremu w przyszłym roku 2001 minie sto lat. Dziś mało kto wie, co jest napisane na krzyżu i jak się jego historia zaczęła.

“Zbawicielowi świata na przełomie 1900/1901 Krzyż ten wystawiała Parafia Zakopane ze swoim Proboszczem wykonany we Fabryce Józefa Góreckiego w Krakowie.”

Taki napis umieszczony został na krzyżu na Giewoncie w dniu jego poświęcenia 19 sierpnia 1901 r. przez Biskupa Bandurskiego.

A oto jak opisał zakopiański proboszcz, Kaszelewski, sam inicjator, dzieje fundacji tego najwyższego w Polsce krzyża: “Mówiąc o jubileuszu miłościwego lata, wspomniałem moim parafianom, że we Włoszech na pamiątkę kończącego się starego, a rozpoczynającego się nowego stulecia, postanowiono kilkanaście żelaznych krzyżów postawić na szczytach gór, między tymi, nawet na Wezuwiuszu. Biorąc z tego asumpt, prosiło mnie kilkunastu najpoważniejszych górali, abym się zajął postawieniem podobnego krzyża na Giewoncie. Uczyniłem chętnie tej prośbie zadość i ogłosiłem z ambony ten zamiar wzywając do składek, które też zaraz wpływać dość obficie poczęły. Znany zaszczytnie Józef Górecki w Krakowie wykonał projekt krzyża 12m wysokiego. Chcąc się przekonać, czy krzyż taki będzie z Zakopanego widzialny, urządziłem z kilkunastu Góralami i z tutejszym komisarzem klimatycznym, panem Piątkiewiczem wycieczkę na Giewont w jesieni zeszłego roku, celem ustawienia tamże na próbę krzyża drewnianego.

Z ostatniego pod Giewontem szalasu zabraliśmy dwie długie żerdzie, które Górale z podziwieniem godną zręcznością na szczyt wynieśli. Na szczycie zbiliśmy z tych żerdzi krzyż, a dla nadania mu większej szerokości, poprzybijali do żerdzi w poprzek, w odstępach deski na 1m długie. Tak zaimprovizowany krzyż ustawiliśmy w jamie, w skale naprędcie wybranej, 60cm głębokiej i obłożyliśmy kamieniami dla lepszego umocowania. Krzyż ten miał 10,5m wysokości.



Tatry. Szczyt Giewontu (1894m)

Wróciwszy do Zakopanego spostrzegliśmy z radością, że krzyż gołym okiem daje się widzieć, choć bardzo mały. Po dokonaniu tej próby poleciłem fabryce Góreckiego wykonać krzyż na 17,5 metra wysoki, z których 2,5 metra miały być wpuszczone do skały. Fabryka krzyża wykonała i kolejną do Zakopanego przysłała mniej więcej w 400-tu pojedynczych kawałkach.

Mając krzyż na miejscu, zapowiedziałem moim parafianom wyprawę na Giewont i zachęciłem do pomocy w wyniesieniu krzyża. Dnia 3 lipca zebrali się tutejsi Górale w liczbie około 400 osób i 18 wozów przy kościele. Po Mszy Świętej wyruszyliśmy do Kuźnic, rozdzielivszy żelazo na pojedyncze wozy,

The Tatra Eagle

Issued by The Tatra Eagle Publishing Fund
Co-Editors:

Janina Gromada Kedron

Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Contributing Editors:

Tadeusz Pudysz, Kraków

Bogdan Weron, Zakopane

Mariusz Bargielski, New York City

Computer Consultant:

Joseph Gromada

Address all correspondence to: Janina

Gromada Kedron, 31 Madison Ave.,

Hasbrouck Hts., NJ 07604. Tel. (201) 288-3815

Annual subscription rate: \$10 in the U.S.
\$15 outside of the U.S.

Honorowy Patronat**Illinois:**

Bobak's Sausage Co., Bronislawa

Borzęcka, Kolo 38 Ludźmierz,

Józef F. Króźel, Janina Laya, dr

Bronislaw Orawiec, Rodzina

Koenig

New York:

Jan S. Gacek, Sebastian Gacek

New Jersey:

Jan i Stanisława Masny

Ohio:

Andrew & Zofia Rubis

Connecticut:

Drs. Jan & Alicja Harbut

Dr. Michael G. Sendzimir

Pennsylvania:

Stephanie Bachleda,

Dr. Władysław Bobak

Paris, France

Stanisław Lassak

Patronat

Illinois: Stephanie Butera, Zofia Boblak,

Kolo im. Gen. A. Galicy, Jan Panek,

Stanisław Szymusiak, Stanisława

Łukaszczuk Lach, Helena Ziolkowska

Michigan: Frank Polczak. Montana:

Rev. Msgr. Joseph Gluszek. Nevada:

John Guros. New Jersey: Rev. J.M.

Melaniuk, W. Lementowski, Edward

Polaczyk, F. Polaczyk, Bogumila Świątek

Sowa, Henry & Karina Walentowicz

New York: Antoni & Lusia

Chrościelewski, Matt Gacek, Stanisław

Grebski, Dr. M.B. Markiewicz, Dr. Jerzy

& Krystyna Świerbutowicz, Aurelia

Szłosowska. Pennsylvania: Bronislawa

Nędza.

**Czytacie i
rozpowszechniacie
"Tatrzańskiego Orła"!**

Dr. Thaddeus V. Gromada

Recovering Long Lost Roots

Dear Friends,

I thought you might be interested in the e-mail which I recently received from someone named Ron Kelley from Mason, Michigan. Would you believe? He is actually "half góral" because his grandparents were from Białka (Nowobielski) and Rogoźnik (Hajnos). Read on...

"(...) You know, I discovered a lot about my heritage while in the Podhale. It was really exciting for me. While I have done a number of 'multicultural projects' here in the States - Iranian, Yemenis, Muslims, et al, none of them had the PERSONAL quality for me that the Podhale experience had. My grandmother was Karolina Hajnos and she came from Rogoźnik. She was very much part of my home life in the Detroit areas as a child. My grandfather's last name, much to my surprise, has, as you surely must know, some minor renown in the Podhale. My grandfather was Franciszek Nobliski (short-ened/Americanized from Nowobielski). He was of course from Białka. The tradition of Nowobielski highway brigandry was a complete shock to me. As well as my great, great, great, great, great, great, great, great, great grandfather's founding of the town of Białka (Wojciech Nowobielski). Believe me, knowing absolutely nothing about Poland, nor my ancestry, it was really exciting to discover a personal history with such a rich, legendary texture. The Podhale robber's dance, etc., etc., etc. Of course, I really don't speak or read Polish, so I couldn't really find anywhere near the level of information (at the various Polish libraries I visited) I would have liked. I also found my (Hajnos) great grandparent's grave in Ludźmierz, which was quite important to me, and the grave of my grandfather's sister in Białka.

My experience, I think, makes for a rather interesting story, not only in the scholarly sense, but the anecdotal. You see, my mother and I originally went to the Podhale in 1989 looking for relatives. We didn't know if we had any there. We used an old return address from the 1950's on a letter to my grandmother. We wrote to that address - to whom, if anyone, we didn't know - and announced that we would be in the village (Krauszów) on May 5, 1989 and if anyone was there, we'd like to meet them. Well, one of my mother's first cousins (who she didn't even know existed) was waiting for us at a crossroad. In 1989, we stayed two weeks at our relatives' home. I was stunned to discover that this family had photographs of me, my brother, and sister

as little kids that my grandmother had sent them. There we all were in a photo album. I felt rather ashamed that not only didn't I have any of THEIR photos in my life, but I had never even heard of them. Anyway, the experience haunted me for the next few years, and I tried to figure out how I could get back there to do a major project on the Podhale. Luckily, the Fulbright came through.

When I landed the grant, I then wrote a letter (with the help of a Polish translator) to the place I visited years earlier. I asked if our relatives there could find me a place to stay with some of the local people - FOR A YEAR! Ha. I even said I preferred to live with them. Talk about nervy requests. Can you imagine some VERY distant relative writing to you to as your help to live somewhere for a year? Anyway, the relatives said, "Come, stay with us." So I did.

I stayed with my grandmother's sister's daughter's daughter and her husband and two young kids. None of them spoke a word of English, so I worked hard to pick up what Polish I could (God help me with the dialect!) to merely survive there. I cannot be so bold as to claim to speak Polish (far from it), but with the words I threw out, a handy "słownik", our mutual pantomiming, and extraordinary good will on both sides, believe it or not communication was not really a problem for me. A couple people in the village (Krauszów) spoke English, so they helped me from time to time. Anyway, it's a long and, for me at least, fascinating story, as I sought to recover my long lost "roots". I have many stories and observations which I'll put together at some point soon.

By the way, I made it a point to visit virtually every Podhale village. At least the ones of any "size". In the winter, I took buses to various villages, got out, and walked along the road - or through the snow - to the next village. In the spring and summer, I bought a bike and bicycled everywhere. I mean, I've been to Ratulów, Groń, Działisz, Bukowina, Wróblówka, Czarny Dunajec, Miętusztwo, Witów, the villages heading out towards the new artificial lake in Spisz, etc., etc., etc. It is no joke, believe me, that I grew to know the Podhale physical terrain (in overview) better than most native górale. And, I swear to you, in all my years of photographing (since 1976) never have I come across a more collective friendliness towards my repeated requests of strangers to take pictures of them. Few people said no. I presume that my sincerity, my keen interest in whatever they were doing

(Continued on page 8)



POWYŻSZE ZDJĘCIE UKAZAŁO SIĘ W AMERYKAŃSKIM PIŚMIE "THE RECORD" 20 STYCZNIA 1990r.

SOLIDARNOŚĆ - 1980-2000

"Solidarność" walczyła słowem, protestem, strajkiem. I choć niektóre jej decyzje może grzeszyły przesadą, to jednak trzeba stwierdzić, że nie przygotowywała rewolucji, nie posiadała broni, nie myślała nawet o zamachu stanu. "Solidarność" była spontanicznym wołaniem o sprawiedliwość demokratyczną ludu polskiego w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

Julian Szynalik-Dobrowolski
("Tatrzański Orzeł", Vol. 35, No. 1, 1982)

Józef Tischner

Jako Władek Trebunia-Tutka,
piyrscy na świecie Platon, o
wspólnocie prawił

Na Głodówce ciymno się zrobiło i od Tater zacyno chłodym ciągnąć. Chłopcy watre na polanie skrzesałi. Kie ogień buchnón w górę - zaśpiywali. A nic ino im po głowie zbójeckie nuty chodziły. Zacyni od: "podź-cie chłopcy, podźcie zbijać, bo ni mómy za co pijać...", pote chycili "Abo mnie zabijóm, abo jo kogosi...", a końcyli, ze: "... góralscy chłopcy sykowni syćka do bitki". Kie tak śpiewali, poculi sie jednym duchym. Syćka za jednego, jedyn za syćkich. A Władek Trebunia-Tutka, nas Platon

podhalański, nic ino głowe do góry dźwigoł, ku niebu poziyroł, ka między gwiozdami cystóm prowde widzioł.

- Chłopcy - obezwól się - powiym wóm cosi takiego, co wóm na wieki ostanie, wóm i wasym dziecióm, i bee sie śnić po nocak, a cy sie kie ziści, to tego nie wiym. Powtórzmy se jesce roz, ze z państwym rzeczy się majom tak, jako i z cłekiy. Patrzojcie: iskierka z ognia leci. Siado ci na karku. Przypiyko cie. I co sie nie robi? Ty nogami przebiyros, rękami wywijos, coby jóm strzepnąć. Cały organizm bróni jednej cęści. Ręka woło: "Kark jest mój". Noga woło: "Kark jest mój". Głowa woło: "Kark jest mój". Sytka za jednego. I tak mo być w państwie. Turek abo Rusin napadnie na Marusyne, to ty nie godoj: "Niek sie marusynianie

broniom, a jo bróniyl nie bee, bo jo jest z Kościeliska". Wyście sóm chłopcy państwowi. Wyście cęścią całości. Jako te mrówki. Ka państwo siego, tam siegocie i wy.

A coby wóm było śleobodniej, musicie sie pozbyć tego, co prywatne. Tam, ka prywatne, jest waso niewola. Jedno ino bee dło wos grzychym: "mieć prywatnie". Chałupa prywatno, pole prywatne, drzewo prywatne, baba prywatno - w tym wasa zguba! Syćko mo być wóm spółne. I baby chłopom i chłopcy babom. Ni moze tak być, coby baby były prywatne. Jak porwie jaki Luptok babe Frankowi, to ty ni mozes pedzieć: "Baba Frankowa, niek jóm Franek bróni". Musis wiedzieć, ze jak Frankowa, to i twoja i ty tyz musis jej

(Dokończenie na str. 7)

Góralscy filozofowie spotkali się w Zakopanem

W sobotę - 9 września b.r. miało miejsce w Zakopanem spotkanie osób, którym ks. prof. Józef Tischner, w swej książce "Historia filozofii po góralsku", przydzielił rolę antycznych filozofów.

Honory gospodarzy pełnili: Wojciech Gąsienica Byrcyn (*Anaksagoras*) wraz z małżonką Bożeną, którzy wspólnie z Wandą Kudasikową (*Ksantypą*) z Nowego Targu byli inicjatorami i organizatorami tej pięknej imprezy. Składały się zaś na nią m.in. wspomnienia o zmarłym niedawno księdzu Józefie, a także rozmowy dotyczące praktycznej realizacji głoszonych przez Niego ideałów.

Wiele wrażeń sprawiło zwiedzanie galerii dzieł malarskich Pani Bożeny Gąsienicy-Byrcyn, pośród których znajdują się portrety góralskich filozofów. Był też na łące przed domem, z pięknym widokiem na szeroką panoramę Tatr, poczęstunek w czasie którego przygrywała góralska muzyka.

Niestety, nie wszyscy wymienieni w "Historii filozofii po góralsku" tym razem przybyli na Gładkie pod Gubałówkę. Może dla niektórych to trochę za wysoko, a może nie pozwoliły na to inne obowiązki. (Następnym razem będzie komplet!) Za to było wielu innych zaproszonych gości, w tym p. Kazimierz Tischner, najmłodszy brat księdza Józefa. Doleciał też, staraniem Państwa Galiców "Tatrzański Orzeł" poświęcony właśnie pamięci ks. prof. Józefa Tischnera.

Tadeusz Pudziś ("Arystoteles z Gronkowa")



"Filozofowie", małżonkowie i zaproszeni goście, m.in. pierwszy od lewej w drugim rzędzie: Kazimierz Tischner, najmłodszy brat ks. prof. J. Tischnera. Fot. "Arystoteles z Gronkowa". Poniżej: Z lewej: Bożena Gąsienica-Byrcyn, "Arystoteles", Tadeusz Pudziś z żoną Ligią. Fot. Wojciech Gąsienica Byrcyn.

Prasa krajowa o śmierci ks. prof. Józefa Tischnera

Wiedza o ciężkiej - przewlekłej chorobie ks. prof. Józefa Tischnera była w kraju niemal powszechna, szczególnie zaś w Krakowie i na Podhalu. Takież było zainteresowanie ze strony prasy Jego Osobą i wydawanymi dziełami filozoficzno-religijnymi niemal do ostatnich dni przed śmiercią, której uległ w dniu 28 czerwca 2000 r. w 69 roku życia i 46 roku kapłaństwa.

Jeszcze w dniu 25 czerwca 2000 r. "Tygodnik Powszechny" opublikował obszerny artykuł Wojciecha Bonowicza p.t. "Od tego jesteście, żeby iść za daleko..." (45 rocznica święceń kapłańskich ks. Józefa Tischnera), a wnet po tym, bo 29 czerwca 2000 r. w gazetach pojawiły się nekrologi, telegram od Ojca Świętego, oraz krzyczące tytuły "Ksiądz Tischner nie żyje!"

Autorami prasowych publikacji mówiących o życiu i działalności ks. prof. Józefa Tischnera i jego dorobku naukowym są zarówno osoby duchowne, jak i świeckie o znanych nazwiskach. A oto niektóre tytuły:

- "Gazeta Wyborcza" z 29.6.2000r.:
- "Zmarł ks. Tischner", "Był darem",
- "Taka cicha Wieś".
- "Gazeta Wyborcza" z 30.6:
- "Żegnaj Józefie."
- "Dziennik Polski" z 3.7:
- "Głosił prawdę i rozumiał człowieka",
- "Pożegnaliśmy ks. prof. Józefa Tischnera"
- "Plakać będom góry."
- "Spoczął u swoich"
- "Gazeta Wyborcza" z 1-2.7:
- "Historia Tischnera po góralsku - wspomnienie o księdzu profesorze"
- Gazeta Wyborcza z 3.7:
- "Porzondny był chłop"
- "Pożegnanie ks. prof. Józefa Tischnera w Krakowie i w Łopusznej"
- "Cierpię więc kocham"
- "Prawdą jest, że żyję - Kraków ks. J. Tischnera"
- "Tygodnik Powszechny" z 9.7:
- W całości poświęcony ks. prof. J. Tischnerowi, a oto kilka tytułów:
- "Nie sobie żyjemy, nie sobie umieramy",
- "Filozofia jest rozmową"
- "Przekrój" z 9.7:
- Na tytułowej stronie fotografia ks. prof. J. Tischnera o góralskim odzieniu, oraz wewnątrz kilka artykułów, w tym: "Ślebodny cłek honoru",
- "Wciąż do nas mówi"
- "Życie na gorąco" z 23.7:
- "Ludzie, których nie można zapomnieć",
- "Ks. Józef Tischner usiłował pogodzić wodę z ogniem", - "Duszą Europejczyk, sercem góral"

To tylko niektóre publikacje, jakie w tamtych smutnych dniach trafiły do moich zbiorów. Zapełnione były i będą dalsze, także wydane w formie książkowej.

Na Polanie Rusnakowej w Gorcach

Po prostu czuć było duchową obecność ks. prof. Józefa Tischnera...

Andrzej Kudasik

Położona niedaleko Turbacza (z Nowego Targu można na nią dojść żółtym szlakiem w ciągu 1,5 godziny) Polana Rusnakowa jest obecnie chyba najsłynniejszą ze wszystkich gorczańskich polan. Sławę tę zawdzięcza nie tylko, zbudowanym przez właściciela części polany - Czesława Pajerskiego, obiektom sakralnym, takim jak: Kaplica papieska z dzwonnica i ekumeniczny ołtarz polowy, ale przede wszystkim temu, że co roku, w drugą niedzielę sierpnia, odbywają się na niej modlitewne spotkania ludzi gór: podhalańskich górali, działaczy Zw. Podhalań, b. partyzantów AK, członków GOPR, leśników, turystów, pasterzy i in. Modlitewne spotkania zapoczątkował w 1982 r. ks. Prof. Józef Tischner i w miarę upływu czasu uczestniczyło w nich coraz więcej ludzi, bywało, że i ponad 10 tysięcy.



1. W drodze na Polanę Rusnakową.
2. Widok ogólny na Polanę Rusnakową..

Tego roku, 13 sierpnia, również przybyły tysiące. Wielu, odpowiadając na apel p. Zbigniewa Kopytko z Rabki, poparty przez Wandę Czubernatową i niżej podpisanego, przyniosło wydobyte z Dunajca, kamienie, by w ten sposób zapoczątkować wznoszenie na Polanie Rusnakowej kopca pamięci o zmarłym 28.06.2000 r. Ks. Profesorze

Mszę Świętą przy ołtarzu polowym odprawiali: kapelan ZG ZP w Polsce ks. *Prłat Tadeusz Juchas*, kapelan Nowotarskiego Oddziału ZP ks. *Prłat Mieczysław Łukaszczyk* oraz kapelan ZP w Kanadzie ks. *Adam Filas* i o. *Dionizy Smiałkowski*, franciszkanin.

Uroczystość zaczęła się o godz. 11 wprowadzeniem przy muzyce góralskiej pocztów sztandarowych i odśpiewaniem znanej góralskiej pieśni: "Zatonie, zatonie piórecko na wodzie, ale nie zaginie nuta o ślebodzie" (to już tradycja - tak zaczynały się zawsze Msze Święte odprawiane przez ks. Prof. Józefa Tischnera)

W uroczystości aktywny udział brali świeccy: Józef Różański, który czytał po góralsku lekcję, Wanda Szado-Kudasikowa, odmawiająca modlitwę wiernych, delegacja Związku Podhalań z prezeską Marią Stasz, niosąca dary ołtarza, chór "Gorce" z Nowego Targu, Zespół góralski im. L. Łojasa z Łopusznej, Stanisława Trebunia Stasz, czytająca końcowy fragment "Historii filozofii po góralsku" i in.

Homilię wygłosił ks. *Prłat Tadeusz Juchas*. Powiedział on m.in., że góry zawierają w sobie wezwanie do wolności, ale tylko człowiek wolny może to wezwanie usłyszeć. Podkreślił przy tym, iż wolność wymaga ofiary i wysiłku, uporania się ze zmęczeniem i słabością. Wspominając Wielkiego Nieobecnego wezwał obecnych do kontynuowania tego co On zapoczątkował. "Jeżeli kultura Podhala, piękno człowieka, ma mieć obywatelstwo w społeczeństwie, trzeba starać się o przebudzenie wartości, które w nas drzemią!"

Atmosfera spotkania modlitewnego spotkania ludzi gór i uczestników I Światowego Zjazdu Górali Polskich była niezwykła. Wszyscy zauważyli, że po prostu czuć było duchową obecność ks. prof. Józefa Tischnera. On był na Polanie Rusnakowej z nami i mam nadzieję, że będzie tak zawsze.

Wanda Szado-Kudasikowa Turbaczowe święto

Popłynie jak co roku
turbaczowa nuta
szeroko
i ukołysz Twój sen
powiewem gorczańskiego wiatru.
Po polanach
po lesie
wśród chmur
szukać będziemy
darowanych słów
zbierać je w naręcza
i chować jak skarb
w człowieczym sercu.
Kiedy noc
wycętkowana gwiazdami
nad górami zawiśnie
wrócisz na Rusnakową
by do plecaka
pozbierać z polany
nasze modlitwy
serdeczne słowa wspomnień
okrucy pozostawionych serc
i zanieść je
przed tron Boży.
Namaluj nam znaki
wędrownego szalaka
byśmy mogli iść bezpiecznie
Twoim śladem.

Sto latek na Giewoncie

(Dokończenie ze str. 1)

Bogdan Weron

które też wywiozły je dokąd się dało, t.j. do tzw. "Piekietka". Tu nastąpił podział. Wszyscy mieli co dźwigać, tym więcej, że prócz żelaza trzeba było wynieść 400 kg cementu i 200 konewek płóciennych wody. Około godz. 11.00 znaleźliśmy się wszyscy szczęśliwie na szczycie i ciężar rozłożyli. 10 metrów kub. Zawierająca jama w skale została poprzednio wykuta, co dwóch Górali kosztowało 7 dni pracy.

Po wytnięciu na szczycie wszyscy rozeszli się - został tylko właściciel fabryki pan Górecki ze swoim monterem, ja i 6 Górali, aby spód krzyża umocować. Gdy się nam to szczęśliwie mimo deszczu udało i gdyśmy jamę kamieniami zasypali, a narożniki krzyża cementem zalali, pozostawiliśmy na górze montera, z którym z 2 Góralami resztę krzyża zmontował, co 6 dni pracy kosztowało.

Krzyż wystaje nad skalą 15m - ramię poprzeczne ma 5,5m. W przecięciu ramion jest tarcza z blachy, a w niej wycięty napis, jaki Ojciec Święty dla Krzyżów Jubileuszowych sam ułożył, a który opiewa: *"Jesu Christo Deo - restitutae per Ipsum salutis MCM"*.

Waga krzyża wynosi 1819 kg. Koszt wykonania, wykucia jamy w skale i zmontowania krzyża wynosi 735 zł reńskich."

Najbardziej "śmiercionosny" szczyt

Giewont to nie tylko piękna, majestatyczna góra, którą każdy turysta chce zaliczyć, ale także najbardziej "śmiercionosny" szczyt polskich Tatr. Od 1910 roku, gdy zaczęto prowadzić księgę wypraw TOPR, zginęło ponad 70 osób.

Wędrówki na Giewont o mało nie przeplacił życiem ks. Stolarczyk, proboszcz w Zakopanem. Przed 125 laty Walery Eliaz Radzikowski w *"Szkicach z podróży w Tatry"* tak opisał przygodę na Giewoncie słynnego zakopiańskiego proboszcza.

"Wędrówki na szczyt omal nie przeplacił życiem. Siedząc jak na siodle, posuwał się po grzbiecie grani napotykać szczeliny, aż znalazł się w jednej, skąd naprzód ani w tył ruszyć nie mógł, wisząc nad przepaścią z dwóch stron. Na szczęście wołanie księdza usłyszeli juhasi pasący owce w Dolinie Kondratowej i uratowali swego pasterza. Odtąd pokonywanie gór okraciem taternicy nazywają *"metodą księdza Stolarczyka"*.

Prawie każdego roku Giewont pochłania swoje ofiary. W ciągu blisko 90 lat istnienia TOPR ratownicy zwieźli z rejonu Giewontu około 100 rannych, ponad 60 szukano. Wielu nie udało się odnaleźć. Giewont to góra także samobójców, których ta góra bardziej chyba niż jakakolwiek inna przyciąga. Wdrapują się na wierzchołek, by w metafizyce górskiej przestrzeni rozstać się z życiem. Oddać się w objęcia góry Śpiącego Rycerza. Coś w tym jest, bo nawet w góralskiej śpiewce jest ów samobójczy motyw Giewontu.

Giewoncie, Giewoncie
wysoki na froncie.
Jo na Twoim scycie
skońcem swoje życie.

Niebezpieczny krzyż

Zimą największym zagrożeniem są oblodzenia i lawiny, latem pioruny. Odkąd w 1901 roku postawiono żelazny krzyż, zwiększyła się liczba ofiar

Giewontu, porażonych błyskawicami rozpętanej nagle burzy. Widoczny z odległości wielu kilometrów krzyż działa jak potężny piorunochrom i przyciąga pioruny niczym magnes. Przez to, staje się niebezpieczny dla znajdujących się tam w czasie burzy turystów. Kto nie zdąży w porę oddalić się od metalowej konstrukcji, ryzykuje utratą życia.

15 sierpnia 1937 roku doszło do najgroźniejszego, najtragiczniejszego w skutkach wypadku na Giewoncie. "W oddaleniu około 10 metrów od krzyża leżały doszczętnie zwglone zwłoki dwóch ludzi stykających się plecami, a po przeciwległej stronie zwłoki innego mężczyzny. Oprócz trzech zabitych i jednej ciężko rannej osoby, która dwa tygodnie później zmarła w szpitalu, porażonych przez piorun zostało 13 osób."

Co by nie powiedzieć, napisać o tej górze, to można rzec po góralsku, że piykno i diasi w tej górze siedzi. A moda i hyr tej góry nie minie.

Anna Bednarz

Krzyżu na Giewoncie

Hej, Krzyżu na Giewoncie ku niebu zwrócony,
łównięty mgiełkami jak w białom pierzyne,
Nie zniscom Cie hań wiatry, burze ani gromy,
my Cie zwalić nie domy bo Tobie wierzymy.
Nie wiedzieli Pra-Ojcowie kiedy Cie stawiali,
ze Ty bedziesz symbolom nie ino góról,
Ale syćkik tych co sie z polskijj krwi zrodziyli,
choćby nom za Cie przysto oddać marne zycie.
Chwycimy Cie w objencia, nik nos nie rozdzieli
Obojntne cy bedziesz ze zelazo, cy z kwiotków zrobiony,
Cy szczyorykiem juhasa przy owcach na holak rzeźbiony.
My zawse o Tobie pamiyntać bedziemy
choć z zamorskiy strony
Bo na Podhalu sercyom i dusom miyskomy.

Bogdan Weron

Giewont

Giewoncie, Giewoncie
piyknyś w swojej krasie
kie pozierom na cie
z wiesnom

w ziemie
w Tatrzańskej Jesieni

kie sie syćko kolorami miyni
kozda pora roku
daje tobie goro

do cudu uroku

stois se nad Zokopanem
w siompawicy mgle słonku
leboś śniegiem zasypany
jako młodo do ślubu

teloś wyzdaiany

krzyz na twoim czubie
nie ino jo lubie
kozdy cłek go wypatruje
cosi do cie cuje
ryś górom rycerskom
w skolnej zbroi

legendzie ślebody

do cudu urody
Kielo to po tobie dziś łązi gowiedzi
ki diasi cy cudu w tobie goro siedzi.

HAMARYKANKA

Antoni Zachemski

.Było to jeszcze przed wojną. Do pierwszego redaktora "Gazety Podhalańskiej" przyszedł w dzień jarmarku do Nowego Targu starszy już gazda ze wsi pod Zakopanem leżącej.

- Pokwolony... rzekł wchodząc do redakcji.

- Na wieki wieków, witojcie!

- Pombóg zapłoć, witojcie i wy, panie redaktorze. Zdrowicie mi tu

- Dość ta jesteście, a wy jako.

- Tak się ta i jo dzierze po końdku, jako moke.

- No to dobrze. Siednijcie.

- Ani się mi, panie redaktorze, siedzieć nie kce, ani siednie.

- Siednijcie i opowiecie, coście ta nasłuchali...

- Nasłuchał jo haw dużo i to mi tu przywiedło. Przepytyuję, ni macie tyż ta co do fajki

- Ba się może i nojdzie co.

- No to tak-ze, bo ono się ta, wiecie, lepiej gwarzy, kie fajka parzy.

- W samej rzeczy. Nei coż ta powiecie?

- Ha no, panie redaktorze, nieszczęście...

- Co wy godocie?

- Nieszczęście i to jesteście hrube...

- Umar wam kto?

- Nie!

- Pogorzeliście?

- Nie!

- Cy wos okradli?

- Boże chroń!

- No to wam może statku co ubyło?

- I to nie!

- Przecie wos baba nie odesła?

- Ho, moiściewy, baba chłopca odesła, bo nie umiał rzemiosła; a jo ta jesteście, jesteście...

- Prze Pana Boga, coż za nieszczęście?

- E tak krótko pedzieć: zgorzenie! Jo wam to tu syćko wyonace, ale kiebyście mi dali kawołek papieru i ołówka.

- Tego to już mam dość.

- No to dobrze. To jest wiecie, panie redaktorze, tak. Jo jest na ten przykład z Polany, dyć mi znacie.

- Ho, ho, kto by tyż takiego gazdy nie znał.

- No przecie. Ta lenijo, cokol ją tu narysował, to jest jakby pedzieć droga bez wieś. Przy tej drodze, o tu, w tem mieścu, jest chałupa ku wychodowi słonka scytem. Od tej chałupy o jakie pięćdziesiąt kroków jest drugo chałupa, ino zaś scytem ku południu. Ta pierśo chałupa, co jest ku wychodowi słonka scytem, to jest chałupa moja, wiecie?

- Wiem, wasa.

- Moja własno. A zaś ta drugo, co jest

scytem ku południu, to się siedzi w niej jedna hamarykanka. Tako, wiecie, co mo chłopca w Hamaryce. Nei dobrze nie bardzo, niegdyby się ta siedziała, jako kciała, ale to jest, panie redaktorze, tak. Jo jest ociec dzieciom i mom synów dwók. Jednemu pierśo dwudziesty rachują, do odbiórki go będą wołać, drugiemu osiemnastce na Wojciecha mineno. I wiecie wy co, panie redaktorze?

- Nejsi jesteście nie wiem.

- Wy myślicie, że oni są moi synowie? Oni? Boże broń! U niej służba, u niej warta! Tam bestyje siedzą! U hamarykanki. Nie ino moi synowie, ale z całej wsi, z całej parafije leca tam jak do miodu. Koło drogi, poprzec temi chałupami był wygrodzony płot. Taki się zwyczajny, wsiowy płot. Jaki był, taki był, ale był. Zawsze płot. I wy myślicie, że ten płot jesteście jest. Może się ta jesteście który kulicek trefi, a reszte syćko wyłomali i oznieśli. Między moją chałupą a jej chałupą jest łącka. Niewielkie to ta, neale się zawsze dwa ogony bez tydzień wypasą, a jak skosić, to furka siana dość piękno. Piękno i byłaby, ale wej to, że jo już tej łącki tego roku kosić nie bede. Syćko bestyje tak stłamsiły, że nie usiece. Drzewiej, kie się tako psio wełna we wsi trefiła, to się ją zawiedło do wójta, tam jej przypawili cebryce na plecy, przysiężny ją przeprowadził pote bez wieś i bębnował; no to się wiedziało, kogo się we wsi mo. Wtedy był wójt i było syćko. Ale dziś? Posel jo do wójta, cyby - rzeke - nie poradził co na to. Opedziołek mu syćko, jako co. Jo opedzioł, on wysłuchał i na tem koniec. Coż - pado - takiej zrobicie, kie dziś na nie prawa ni ma. Posel jo do probosca, cy tam - rzeke - prawa na taką nie bedzie. Opedziołek znowu syćko, jako co, że tu przecie dzieci, kasi cośi, no jednym słowem: zgorzenie. Wysłuchał i obiecoł, że co poradzi. Posel jo w niedziele do kościoła, cy jej - rzeke - nie wywoła z ambony. Byłem calučką sume i na kozaniu byłek tyż, anik się kwilecki nie zdrzymnon. Dyć było, syćko było, bo i ksiądz wysel na koralnice i już telo krzyoł, telo nakazowoł, co ludzie na świecie. Ale ta o niej ani słówkiem nie pisnon. Taki som. Mało to. Jesteście się ją do pierśej ławki usadził, bo tako dudki mo, talarki idą, to zapłaci. A dziś takie casy, że i w kościele ten lepszy, kto lepiej daje... Niegdyście co praśnie - myśle se - przecie jo tu kanyśi to prawo znojdzie. Jak myśle, tak myśle, nei umyślołek, jeze my tu przecie mamy te "Podholanke", cyby - rzeke - nie puścić tego do gazety, cybyście tu wy, panie redaktorze, nie poradzili co.

Redaktor, góral rodowity, chwilkę się

zastanowił. Wiedział, że do gazety nie można tego dawać, ale trzeba dać jakąś rzetelną odpowiedź, bo inaczej wyjdzie gazda stąd, machnie ręką i powie: taki som.

- Wiecie - zaczął po chwili - wiecie wy co? Dobrze. Jo to pusce nie ino do "Podholanki". Jo to pusce i do insyk gazet. Ino cyście się wy to syćko dobrze przemyśleli i ozwozyli.

- Przecie-ze, jo się tu darmo nie wybrol.

- Bo to, widzicie, tak. Jak to puścimy w gazety, to tam z tego płotu ani jedna gałąź nie zostanie, bo wtedy nie ino ze wsi, nie ino z parafije, ale z całego Podhala polecą.

- Wiecie, wiecie, że jo tyż na to nie przysel, że to już tako jest ta nasa zło krew podholańsko. Święto prawda, panie redaktorze, ani już nie piśnijcie o tem nikomu.

Jako Władek Trebunia-Tutka, piyršina świecie Platon, o wspólnocie prawiył

(Dokończenie ze str. 3)

bronić. I dzieci tyż ni mogom być prywatne.

One są nase, państwowe, wspólne. A jak się jaki noworodek urodzi chyrlawy i do niczego się nie nado, to trza go wilkowi albo niedźwiedziowi podruczyć, coby go zezar. Lepiej niek słabse ciało mocniejszego wesprze, jakoby oba mieli ginąć. Takie jest prawo przyrody. Tako sprawiedliwość zycio.

Calučkóm noc tak Platon prawiył. A chłopcy słuchali z pootwieranymi gembami. Był pomiędzy nimi Franek Gutt-Mostowy z Poronina. Tyn nad ranym usnón. I na śnisku uwiadził przyszłość świata. Patrzy: chałupa rodowo stoi, a dookoła chałupy ludziska chorągwie jakiesi cyrwóné trzymajóm. A w środku pomiędzy ludziami chłop wykuty w lezie na postumyście stoi. Chłop jakisi dziwny, nie góralski. Ani to Zyd, ani to Turek. Panie Boże świeć: wto to może być? A zaś niedaleko postumyntu chłopcyśko małe - widno, że od Guttów - siedzi, śmieje się i pado: co twoje, to moje, ale co moje, tego ani rus!

Józef Tischner
"Historia filozofii po góralsku"

Posiady polowacy z Poronina z raubsikami.

- E, chłopcy, w naszych górach jo to zabił może z tysiąckie niedźwiedzi.

- Jedruś, coż to godoś, dyć w holach teraz niedźwiedzi prawie ni ma.

- No bo syćkie wystrzelol jo.

Recovering Long Lost Roots

(Continued from page 2)

(I tried my hand once at swinging the big hand-held scythe-thing to help an old couple, but I wasn't very good/familiar with it), my primitive attempts to speak their language, and my own heritage there were helpful for me.

Anyway, thanks for your note of interest. I'm glad to make the contact with you (...)."

Sincerely,
Ron Kelley

When I received the fascinating e-mail from Ron Kelley a few months ago, I wondered to myself, how many "Ron Kelleys" there must be in the United States. My answer: I think that there are tens of thousands of Americans of Polish origin or Americans of partial Polish origin who know little or nothing about their family roots in Poland. Through no fault of their own they have been deprived of a rich heritage and as a result are culturally impoverished.

The story that Ron Kelley told in the e-mail is one that should be read by all Americans who are "root-less" and have no sense of family history or tradition. I think they will be inspired and encouraged to do some digging themselves. This means more than tracing one's genealogy if you follow Ron Kelley's example.

What Ron Kelley did to become more aware of his "góral" family on his mother's side, was extraordinary. In fact it was heroic. To come to Podhale and live for a year among his relatives in small villages almost like an anthropological participant observer, is something most people cannot do. But as you can readily observe, Ron Kelley was richly rewarded by this experience. The joy and satisfaction he feels, has made him a better person. His example, at least in a limited way, is worthy of emulation.

The Tatra Eagle has a role to play in this matter. I have always felt that our publication should be at least partially bilingual for those who do not know Polish. It has always been our mission to help individuals like Ron Kelley find their "long lost roots". That is the reason The Tatra Eagle has often devoted space in English about the history and folk culture of Podhale. Perhaps, we should devote more space in the future, but then we need to build up a greater readership for it. It would be well if our Polish speaking parents and grandparents would encourage their children and grandchildren who may not read Polish, to read The Tatra Eagle, and especially to read Ron Kelley's e-mail.

In the meantime we encourage Ron Kelley to write a fuller story of his Podhale experiences. The Tatra Eagle will do its best to support its publication and naturally provide space on its pages.

TVG

Zmarł Stanisław Janik,

Cześć Jego pamięci!

Stanisław Janik, Honorowy Prezes Z.P.P.A., urodził się w Chicago w 1905 roku z rodziców Podhalan Jana i Anieli z domu od Babiarów, ze wsi Maruszyna, zaś babką była Agnieszka z Galiców z Poronina. Rodzice wyemigrowali do Ameryki w 1894 r., a wrócili na Podhale z małym Stasiem w 1911 r. Kiedy wrócił St. Janik do Ameryki miał 22 lata i był już żonaty z Marią Kulawiak.

Jak opowiadał St. Janik członkom Komitetu Pamiętnika 20 Sejmu Z.P.P.A. w 1987 r., zabrał "z tamtela" umiłowanie ziemi podhalańskiej, jej pięknych tradycji, do których szarpany tęsknotą wciągnął się w życie podhalańskiej sprawy w Ameryce, w której pierwsze brzaski zaczęły się od wspólnych spotkań całych rodzin podhalańskich w chwilach wolnych od pracy połączonych z posiadaniami, tańcem, pieśnią i muzyką z Podhala. Według St. Janika szczególnie Podhalanie tamtych czasów, nie tylko ci co przybyli, ale i ci, co byli urodzeni w Ameryce, mówili piękną gwara, którą to również wypowiadał się z całą swoją rodziną.

St. Janik był wspaniałym śpiewakiem i tancerzem. Z muzyką Karola Stocha nagrania St. Janika w roku 1928 zostały po raz pierwszy zarejestrowane i przechowane w archiwum Biblioteki Narodowej w Waszyngtonie jako wkład do wartości kultury grup etnicznych w Ameryce.

Bardzo ciekawy wywiad ze St. Janikiem ukazał się w w/w Pamiętniku, redagowanym przez Zofię Bukowską. Pozwolił mi sobie wybrać z tego wywiadu kilka jego ważnych myśli wypowiedzianych w gwarze góralskiej:

O tamtych czasach:

* Był wte młody jako tys i moi kamraci, siumni chłopcy i dziwynta. To tys chyto mnie za garło, zół za tamtymi casami i ludziami co sie pominieli.

* Kie przyśli ci ludzie co to wymyślali Związek Podhalań w 1929 r. na piyrse zebranie Zarządu Głównego, to zaroz z Konstytucjom. Do tego casu ta konstytucja co była ułożona w oparciu na amarykańskim prawie Robertsa, jest w naszym Związku używana.

* Pamiyntom dobrze dr Stefana Jarosza jako bítego Górola, choć był ucony przez sie nie wywyzsół, radził z nim, jako równy z równym, ubieroł sie po góralsku i tak se seł na Poloniom, a tończył i śpiywoł! Choć jo był

śpiywokiem i tancerzem dość dobrym, on ta góralskiego zatończył nie gorzej ode mnie.

* Były to stare i piyrse Stowarzyszenia (Stow. Podhalań nr. 1 i Stow. Podhalań, nr. 2 Brighton Park). Miały swoje "ciartery", zespół taneczny, chór, byli se niezolezni od niczego i rządzyli sie sami.

* Syćko było zaroz z Koła J. Sabaly: piyrsy zespół, piyrso skółka góralsko przy Związku Podhalań to było w Kole J. Sabaly. Kcym zaznaczyć, zeby syćka wiedzieli, ze Zespoły i Skółka istniała od samego pocątku działalności Związku Podhalań w Ameryce.

* Muzykantów duzo nie było jak za terażniejszyk casów. Mnie grywali Maciej Ogrodny, Jan Guziak, Jan Żegleń - to oni byli hawok w Ameryce urodzeni a grali cystem góralskom nutom nei groł mi Karol Stoch, muzykant - nad niego nie było lepszego.

O nowym pokoleniu:

* Choć przyjeżdżajom bardziej ucyni jako nase pokolenie, jo nie widzym zodnej różnicy. Som tego samego ducha co my. Tońcom, piyknie śpiywajom, a jak piyknie grajom i kielo ik jest... zrobić by móg z muzykantów całe koło muzyczne. Karol Stoch to tak wej godół, co bedzie kie sie pominiemy, who nos zastapi w góralskiej muzyce. Hej, Boze, ciesyl by sie kieby usłysol jak przepiyknie grajom

* Trza pilnować i dobrze gazdować, zeby był Dom dlo Górol i ik tradycji, zeby ona zyła w nim. Trzymać sie twardo, według Konstytucji Z.P.P.A. wtoro jest staro, dopisujcie poprawki, ale tyk staryk punktów dotyczący góralskiej sprawy nie zmieniojcie. O to piyknie pytom...

O Malczewskim, Krakowie i górach

Krakowski publicysta i pisarz - red. Tadeusz Z. Bednarski, członek Zasłużony Związku Podhalań, od szeregu lat propagujący naszego "Orla" najpierw w "Gazecie Krakowskiej", a od 1986 r. na łamach "Dziennika Polskiego", po pięciu książeczkach o Szczawnicy - u nas odnotowanych - wydał ostatnio w krakowskiej "Secesji" piękny obszerny albumik **"Krakowskim szlakiem Jacka Malczewskiego"** pod redakcją R. Hennela i opieką graficzną J. Odrobiny.

I choć Kraków głównie jest pokazany, są w opracowaniu odniesienia mistrza Malczewskiego do gór, gdy np. Na wykładzie do studentów mówił: "Na waszym miejscu, gdybym był młody jak wy, rzuciłbym to wszystko, pojechał do Zakopanego, do Stanisława Witkiewicza, zapytał go co to jest sztuka, a potem w wiosnę, w słońce, w świat malować, malować bez końca..." Prócz Witkiewicza i Rafała Malczewskiego, przewija się w książce Bednarskiego galeria ludzi, związanych z górą i nimi zafascyowanych.

Serdecznie gratulujemy Redaktorowi - znanemu m.in. z "Leksykonu dziennikarstwa polskiego" - tej pięknej książki, życząc mu zdrowia.

Tadeusz Pudysz